

Feralna dziewiątka

Jerzy Jurandot: „Dziewiąty sprawiedliwy“. Komedia. Reżyseria: Krystyna Meissner, scenografia: Byszard Winarski, muzyka: Tomasz Ochlewski. Premiera w Teatrze Polskim (Scena Kameralna).

Komedia „Dziewiąty sprawiedliwy“ ukazała się drukiem w „Dialogu“ w 1962 r. i zaraz poszła na (liczne) deski teatralne. Trzeba było dużego poczucia ryzyka, by wznowić ją po 9 latach: dla utworu satyryczno-publicystycznego, w pewnym sensie okolicznościowego, kilka lat to brzemień cięższe niż lat kilkadziesiąt. Po wielu latach mogą bawić mimowolne aluzje, echa spraw dawno minionych, po latach niewielu przede wszystkim dręczą widza dowcipy zwietrzałe, humor zjechały, mrugania ni w pięć ni w dziewięć.

Znani krytycy roztrząsali przed 9 laty z powagą i namaszczeniem zalety i wady dzieła Jurandota i wróżyli (Zygmunt Greń), iż „publiczność będzie się

bawić doskonale“. Była to poniekąd prawda: publiczność bawiła się nieźle. A teraz w teatrze siedzi jak zamurowana. No bo jak reagować na dowcipy w rodzaju tego, że w Sodomie nie można nigdzie trafić, ponieważ zakazano sprzedaży planów miasta („wróg czuwa“): niegdyś przytyk ten trafiał w rzeczywistość, ale dzisiaj?! Co najwyżej jakiś starszy widz uroni łezkę rozrzewnienia. Jurandot, satyryk doświadczony, powinien był odradzić teatrowi wystawienie tego „Dziewiątego sprawiedliwego“.

Czy teatr „dobłł ginącego“, jak twierdził mój przyjaciel? Chyba nie, bo na scenie było kolorowo, hucznie, nawet piosenkowo — tylko że Krystyna Meissner nie okazała się cudotwórczynią („cudów nie ma“ powiada odkrywczą aniłó Hod w „Dziewiątym sprawiedliwym“) i z słabej historyjki nie zrobiła skrzęcej się humorem komedii, a z naiwnego wątku Joasa — intrygi dramatycznej i żartu ze

znaczącym podtekstem. A czy to jej wina, że grzechy Sodomy podane są w wersji tak niewinnej jak Biblia opowiadana dzieciom w szkole? Że komedia wyparowała, a został skecz nadmiernie rozciągnięty? Z gry aktorów, występujących w „Dziewiątym sprawiedliwym“ zapamiętałem jowialny humor **Mieczysława Pawlikowskiego**, wesołe akcenty **Tadeusza Plucińskiego**, ponętny dezabil **Jolanty Bohdal**.

A zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że do sztuk użytkowych w guście „Dziewiątego sprawiedliwego“ będzie można powracać, i z ukontentowaniem widzów, byle tak jak się wraca do Abrahamowicza i Ruszkowskiego, tj. dopiero z odpowiedniego dystansu czasu i z niezbędnymi przeróbkami. Tu jest dla nich lepsze pole niż z okazji wielkiej klasyki. Już widzę oczyma duszy sukces „Dziewiątego sprawiedliwego“ z happeningiem a la Kantor.